

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

20

Jest prześliczna, dumna i szlachetna, takiej nie spotkał dotąd w swym życiu. I porywała go nieprzemierzona ochota spojrzeć w jej głębokie a zimne, odpychające oczy. Ach, gdyby go ona pokochała, gdyby jej oczy zabłysły miłością i współczuciem, gdyby jej ręka ta mała, drobna, pieszcząca, spoczęła z drżeniem w jego ręce...

Gdyby... i opanowało go dziwne uczucie rozkoszy, szczęścia, pożądania, graniczące z omdleniem i bólem tęsknoty.

Do przedziału wszedł na następnej stacji młody człowiek, brunet szpakowaty, ubrany starannie, z twarzą uprzejmie uśmiechniętą i zawołał do inspektora:

— Ludwik! Co za szczęśliwe spotkanie! Właśnie mam interes do waszej dyrekcji.

— Jeśli sądzisz, że załatwię ci sprawę na poczekaniu, to się zawiediesz — uśmiechnął się, ścisnąc podaną rękę. Wam adwokatowi zdaje się, że każdy wasz krok, każde spotkanie powinno się opłacać gotówką.

— Otóż mylisz się... — rozsiadł się, położywszy tekę na półce — tu idzie tak dobrze o was, kolejarzy, jak i o nas, o ogół ludności.

— No?!

— Za dwa miesiące wybory do rady państwa. Jako kandydat staje hrabia Mirski, popierany przez starostwo, sfery ziemiańskie i przemysłowe. Ten wam na kolei wody nie zamąci, przeciwnie nawet, stanie w obronie waszej, a że wy jej potrzebujecie, mówię o ministerstwie, a względnie dyrekcji, na to się zgodzisz, znając stosunki kolejowe. Czy nie tak?

— Mów dalej... słucham... Może pozwolisz pa-pierosa?

— Dziękuję — a zapaliwszy dodał: — wcale dobre papierosy... Otóż kontrkandydatem, z którym musimy się liczyć, jest Dyrkowski... niegdyś student politechniki, dzisiaj majster w Horyni, w fabryce, radykał czerwony, podszyty socjalizmem.

— W jakiej fabryce?

— Gunther i Spichal w Horyni. Czy znasz ich?

— Tak... mają rachunki z nami, a z dyrektorem Szalskim jestem prawie w przyjaźni.

— Bóg mi cię zesłał... Bo zauważ, on ma wielką wziętość u robotników, jeśli i służba kolejowa przyłączy się... może przyjść, jeśli nie do zwycięstwa Dyrkowskiego, to do ściślejszego wyboru. Idzie o to, żeby nie dopuścić do tego skandalu, nie pozwolić na wiece, agitacje i dać stosowne wskazówki służbie kolejowej.

— Hm... pomówię z hofratem... może on nie zechce mieszać się do wyborów, ale stać na ubo-czu, jako bezstronny świadek.

— Uspokój się. Już on tam dostanie „wink von oben...“ przecież idzie o pięćset głosów, co najmniej, a jedna dziesiątka może przeważać.

— Ano, dowiem się. A wasza agitacja za hrabią Mirskim idzie?

— I jak!... Delegatów wiejskich obrabia wydział powiatowy i księża, urzędników starostwo, zostają robotnicy, ci są najoporniejsi, no i kolejarze.

— A wy nie agitujecie?

— Owszem... nawet z mojej rady hrabia Mirski zwołuje wiec, ażeby założyć gniazdo „Sokoła“, zaprosi, ugości, no i wiesz, wybory prezesa, wydziałowych, zabawy na dochód, może odczyt stosowny, teatr amatorski, i dadzą się wziąć na wędkę...

— Niezły pomysł — pochwalił inspektor Lerche — czy owa zabawa będzie w Horyni? — gdyż przyszło mu na myśl, iż mógłby widzieć Jankę.

— Prawdopodobnie... wiesz, w lesie hrabiego, obok stacji.

— No tak... daj mi znać, kiedy.

— Przecież hrabia zaprosi w pierwszym rzędzie dyrekcję i kolejarzy.

Wszczęła się rozmowa o znajomych, polityce, i mimo iż adwokat Kamerski umiał mówić, Lerche przez cały czas był zajęty Janką. Odrzucał to wspomnienie, odpędzał jak natrętnego komara, a mimo to ona równie piękna, ponętna, surowa i rozumna, stała wciś przed nim.

— To minie! To minie — powtarzał sobie po raz setny, gdy przechodził ożywionymi ulicami miasta.

Lecz każda spotkana kobieta nasuwała mu wbrew woli porównania z Janką. I żadna, nawet najpiękniejsza, nie wydała mu się godną, ażeby sprostać w czemkolwiek Janinie. Każda miała inne spojrzenie, chód, ruchy, sposób trzymania głowy i rąk. To nie ona, nie ona, powtarzał w myśli i czuł dziwny, niezrozumiały żal do niej, że tak zapanowała nad jego umysłem i fantazją.

Przechodził obok księgarni i w oknie wystawowym dojrzał książki w okładce czerwonej, jaskrawej. To przypomniało mu Jankę, wstał i zakupił cały stos książek o socjalizmie, począwszy od Marksa, Kautsky'ego, Bebla, Vandervelde'a, aż do broszur ulotnych, i obładowany niemi poszedł do swego mieszkania.

Przy pierwszorzędnej ulicy zajmował trzy ładne, a nawet wykwinicie umeblowane pokoje. Wszedł do przedpokoju, gdzie czekał na niego służący, który go rozebrał z wielką usłużnością, odebrał tekę z papierami i paczkę z książkami.

— Teke odnieś do gabinetu, a książki do sy-pialni... połóż na szafce.

— Rozumiem.

— Był tu kto?

— Nie, tylko list jest pilny do wielmożnego pana.

— Gdzie?

— W gabinecie na biurku.

Poszedł do pokoju niewielkiego, oświetlonego elektrycznością. Spojrzał na leżący list, wzruszył ramionami z miną, która mówiła: cóż mnie to obchodzi? Odrzucił list w ładnej, liliowej kopercie i przejrzał urzędowe papiery. I raczej z nudów, aniżeli z ciekawości rozciął nożykiem z kości słoniowej kopertę liliową. Z uśmiechem drwiącym i znudzonym wyjął liścik, w którym Ryta, od kilku lat dobra jego znajoma, prosiła go usilnie, ażeby przyszedł do niej w interesie ważnym i niecierpiącym zwłoki.

— Zapewne znów idzie o modniarkę — mruknął niechętnie i włożywszy list do koperty, rzucił go do szuflady biurka.

Nie poszedł do niej, lecz czytał przyniesione książki, podniecony wspomnieniem Janki i jej zapalem do nauk socjalistycznych.

Brał książki do biura i w chwilach wolnych od pracy studiował je. Stopniowo przyszedł do przekonania, że idea socjalistyczna, jako idea sama w sobie, posiada równorzędną wartość z innymi ideami, które dążyły na swój sposób do uszczęśliwienia ludzkości, czy to przez zniesienie niewolnictwa, czy przez zrównanie wobec prawa, czy przez ogłoszenie praw człowieka...

A obraz Janki nie odstępował go przez cały czas. Obliczał dokładnie, kiedy ma służbę kasową, kiedy jest wolną. Zastanawiał się, czem się zajmuje, jak upływa jej życie, czy odczuwa ciężar służby, gdy zabrakło jego poleceń i protekcji.

Zerwał zupełnie z autorką liliowego liściku, tak pochłonięto go uczucie do Janki. I już nie pragnął ani uścisku, ani pocałunku, ani zbliżenia się, tylko jej widoku, posłyszenia jej głosu, spojrzenia w jej oczy.

Tymczasem w Horyni, naczelnik pamiętny słów inspektora o „pobłażliwości“ i „pilnowaniu regulaminu“, a podniecany przez żonę, postanowił sam dopilnowywać czynności urzędowych Janki.

Regulamin kolejowy ma tę właściwość, że skoro przełożony zechce go stosować w każdym szczególe, w drobnych, biurokratycznych przepisach, może obrzydzić życie nawet najbardziej rutynowanemu urzędnikowi, a ofiara regulaminu nigdy nie zdoła uczynić zadość wymaganiom przepisów, ułożonych przy biurku zielonem, a uzupełnianych nieustannie przez ludzi nie tyle praktycznych, ile niedoświadczonych i dążących bezwiednie do zrobienia z pracownika maszyny, która niema potrzeby odetchnąć, pomyśleć, odpocząć.

Teraz rozpoczęła się dla Janki twarda służba. Zaledwie pociąg wyruszył ze stacji, wchodził do kasy chmurny naczelnik i pytał tonem urzędowym:

— Jaki jest stan kasy?

— Nie miałam czasu obliczyć.

— Jako kasyerka powinna pani wiedzieć każdej chwili, taki jest przepis, rozumie pani?

— Dobrze, panie naczelniku.

— Czy bilety wpisane we „Vormerks-buch“?

— Nie zdążyłam.

— A w „Journalu“?

— Właśnie wpisuję.

— Cóż to za odpowiedzi? — wybuchnął naczelnik — służba jest służbą, to nie żadna zaba-

wa czy flirt! wszystko powinno być w porządku każdej chwili.

— Postaram się, panie naczelniku.

— Żadne postaram się, to powinno i musi być zrobione. Postaram się, zostaw pani dla innych. Jestem pewny, że w kasie jest nieporządek, a jeśli przyjedzie pan kontrolor kasowy, ja będę musiał świecić oczyma za niedbałość pani.

Naczelnik usiadł za stolikiem i zawołał podrażniony:

— Zrobimy szkcontrum... zobaczę porządki pani.

I zaczynało się szczegółowe sprawdzanie biletów, kasy, książek... a przez cały czas czuła Janka, że naczelnik nie tylko jej nie dowierza, ale stara się pochwycić chociażby cień nieporządku, i słyszała urzędowe uwagi:

— Dlaczego nie wpisano?... Cyfry niewyraźne, czy nie umie pani pisać?... W „Journalu“ numer zanotowany, a w ternionie jest, co to znaczy?

— Pasażer zażądał biletu, następnie się rozmyślił i po pewnym czasie wziął inny.

— Kasyer powinien mieć na tyle przytomności umysłu, ażeby wykreślić numer wpisany.

— Nie miałam czasu.

— Czas na urzędowanie musi być zawsze. Zamiast stać beczynnie w okienku i strzelać oczyma, trzeba było wykreślić.

Podobne sceny powtarzały się często, a wzbudzały one w Jance nie tylko żal i rozgoryczenie swą niesprawiedliwością, ale rozdrażniały ją w wysokim stopniu.

To postępowanie naczelnika, a miny dumne i lekceważące naczelnikowej i jej córki, wzbudziły współczucie dla Janki, nie tylko urzędników ale i służby stacyjnej.

Pierwszy Chrustowski, gdy spotkał się ze Stańskim i z kolegami przy obiedzie w restauracji, rzekł:

— To ci heca! — a miał zwyczaj powtarzać ten frazes przy każdym ważniejszym opowiadaniu — dziś znowu stary zrobił Traweckiej niepotrzebną chryję.

— No, jaką? — spytał jeden z kolegów.

— Przed „schnellzugiem“ o 7-20 położyła się dziewczyna na sofie, ażeby rozprostować nogi po całonocnej służbie. Wpada stary i hajże na nią, że w kasie służba, że zaniedbuje się, że pasażerowie czekają... no, znacie go przecież. Nagadał, wysapał się, wyzłościł i poszedł. A swoją drogą było dość czasu, ona nie spała, a pasażera ani jednego... Wygryść ją chce po prostu... Cóż ty Stański na to?

— Żal mi jej — odpowiedział zwolna — i może domyślam się przyczyny...

— Jakiej?... Powiedz! — zawołano, gdy umilkł.

— Uważajcie tylko — zaczął przyciszonym głosem — otóż Lerche dał jej posadę kasyerki... przyjechał po zapłatę długu wdzięczności... rozumiecie?

— A to ci heca! — zaśmiał się Chrustowski, przyglądając delikatnie włosy na łysinie — przepędził go jak kota od sadła... i miała słusność, jak mi Bóg miły.

Drugi urzędnik szepnął do siedzących:

— Byłem wówczas na służbie, no a wiecie, jak ten Lerche lizus dyrektorski... pilnowałem się też i oczu z niego nie spuszczałem. Widziałem, jak pod zarzutką schował bukiet i pudełko... pewno prezentem chciał ją ująć, bo jak szedł do naczelnika miał próżne ręce.

— Iii, opowiadasz stare rzeczy — uśmiechnął się Chrustowski, zabierając się do jedzenia — już Zgierska trąbiła o tem na wszystkie strony... Mów Stański dalej!

— Otóż rozczarowany Lerche musiał dać wskazówki naczelnikowi, co do niej...

— I zapewne, co do ciebie — dodał Chrustowski — bo ci sadła nie żałuje nasz stary.

— Mniejsza o mnie, dam sobie radę. Świat nie kończy się na naczelniku... Mam to przekonanie, że ona nie za zdradę otrzymała miejsce kasyerki, ale po prostu Lerche chciał ją pochwycić... Teraz żałuję za rzucenie na nią podejrzenie. Z obecnych na owem tajnem zebraniu mógł podać szczegóły, albo Wapiński, którego kolej zbyt mało interesuje i wygadał się przez nieuwagę, albo też jeden z uczestników, mężczyzna, ale nie Traweckia.

— Kogoż masz w podejrzeniu? — spytał Chrustowski.

— Z wyjawieniem nazwiska zaczekam, aż zbiorę dowody... ale co do Traweckiej, proszę was, nie róbcie jej wstęptów, mam to przekonanie, że jest niewinna.